

AUTORKA: BEATA KWIATKOWSKA

TEMAT: TRENING KRYTYCZNEGO CZYTANIA TEKSTÓW PRASOWYCH

PRZEDMIOT: JĘZYK POLSKI

CZAS:



45 MIN  
(SCENARIUSZ MOŻNA  
RÓWNIEŻ ROZSZERZYĆ DO 90  
MINUT – WSKAZÓWKI  
ZNAJDZIESZ W UWAGACH  
METODYCZNYCH)

GRUPA WIEKOWA/KLASA:

18-19 LAT/ IV  
KLASA SZKOŁY  
ŚREDNIEJ

## ODWOŁANIE DO PODSTAWY PROGRAMOWEJ/OGÓLNE CELE:

### CELE KSZTAŁCENIA OGÓLNEGO:

- 2) doskonalenie umiejętności myślowo-językowych, takich jak: czytanie ze zrozumieniem, pisanie twórcze, formułowanie pytań i problemów, posługiwanie się kryteriami, uzasadnianie, wyjaśnianie, klasyfikowanie, wnioskowanie, definiowanie, posługiwanie się przykładami itp.;
- 4) zdobywanie umiejętności formułowania samodzielnych i przemyślanych sądów, uzasadniania własnych i cudzych sądów w procesie dialogu we wspólnocie dociekającej;
- 5) łączenie zdolności krytycznego i logicznego myślenia z umiejętnościami wyobrażeniowo-twórczymi;
- 6) rozwijanie wrażliwości społecznej, moralnej i estetycznej.

### DO NAJWAŻNIEJSZYCH UMIEJĘTNOŚCI ZDOBYWANYCH PRZEZ UCZNIĄ W TRAKCIE KSZTAŁCENIA OGÓLNEGO W LICEUM OGÓLNOKSZAŁCĄCYM I TECHNIKUM NALEŻĄ:

- 2) doskonalenie umiejętności myślowo-językowych, takich jak: czytanie ze zrozumieniem, pisanie twórcze, formułowanie pytań i problemów, posługiwanie się kryteriami, uzasadnianie, wyjaśnianie, klasyfikowanie, wnioskowanie, definiowanie, posługiwanie się przykładami itp.;
- 3) umiejętność samodzielnego docierania do informacji, dokonywania ich selekcji, syntezy

oraz wartościowania, rzetelnego korzystania ze źródeł.

#### CEL LEKCJI – PO TEJ LEKCJI UCZNIOWIE I UCZENNICE DOWIEDZĄ SIĘ:

- W jaki sposób przekazy medialne/prasowe wpływają na nasz światopogląd;
- Jak rozróżnić fakty od opinii;
- Czym jest intencja nadawcy i efekt odbioru informacji u odbiorcy w kontekście interpretacji tekstów prasowych.

#### OCENIANIE KSZTAŁTUJĄCE – PO TEJ LEKCJI UCZNIOWIE I UCZENNICE WYJAŚNIĄ:

- Dlaczego ważne jest zdobywanie wiedzy z różnych źródeł;
- W jaki sposób „filtrować” przekazy medialne.

#### METODY, FORMY, ŚRODKI DYDAKTYCZNE WYKORZYSTYWANE PODCZAS ZAJĘĆ:

- Praca indywidualna z tekstem dziennikarskim;
- Dyskusja moderowana pytaniami do refleksji.

#### ZAŁĄCZNIKI:

**UWAGA:** Uczniowie i uczennice powinni pracować na tekstach załączonych do scenariusza. Teksty te są skopiowane z internetowych wydań, których linki do źródeł znajdziecie poniżej. Jest to o tyle ważne, że czytanie tekstów ze znajomością źródła wpływa na ich odbiór. Z tego miejsca możesz pobrać teksty, na których powinni pracować uczniowie: <https://bit.ly/34IPKVD> Załączamy je również do scenariusza.

- Załącznik numer 1: „Kultura Liberalna”; *Wykluczenie-nie islam-rodzi przemoc. Z Agatą Skowron-Nalborczyk rozmawiają Jagoda Grondecka i Adam Puchejda*. Numer 445 (29/2017) z 18 lipca 2017, dostępny w trybie on-line: <https://bit.ly/3n-KLAE6> (dostęp: 13.10.2020);
- Załącznik numer 2: „Polityka”; *Powierzchniowa normalizacja w stosunkach niemiecko-tureckich*; Filip Gańczak, wydanie internetowe z 2 października 2018, dostęp w trybie on-line: <https://bit.ly/2FpAzqt> (dostęp: 13.10.2020);
- Załącznik numer 3: „W sieci”; *Owczy pęd Niemców do... samolikwidacji*; Piotr Cywiński, wydanie internetowe z 24 marca 2016 roku, dostęp w trybie on-line: <https://bit.ly/3IE72Zu> (dostęp: 13.10.2020).

## PRZEBIEG ZAJĘĆ:

### OPIS PRZEBIEGU ZAJĘĆ


### UWAGI METODYCZNE

### UWAGI TEMATYCZNE


### WSKAZÓWKI DO PRACY ZDALNEJ

## WPROWADZENIE

Czynności standardowe dotyczące rozpoczęcia lekcji (sprawdzenie obecności itp.).

 3 minuty


Wprowadzamy uczniów i uczennice w temat lekcji, mówiąc, że dziś każdy i każda z nich będzie w pierwszej połowie lekcji pracować indywidualnie, w drugiej połowie lekcji przejdziemy do dyskusji.

 2 minuty

## ROZWIĘCIE

Rozdajemy uczniom i uczennicom po jednym tekście prasowym, celowo nie informując o źródle (z jakiego tygodnika/portalu internetowego pochodzi tekst). Na tablicy piszemy trzy polecenia do tekstów. W trakcie czytania uczniowie i uczennice przygotowują notatki na własny użytek, tak aby wspomóc się nimi podczas dyskusji.

- 1) Czym jest tekst i co autor/ka chciał/a przekazać?
- 2) Podkreśl min. 3 opinie i 3 fakty, które znalazły się w tekście.
- 3) Jak się czujesz po przeczytaniu tego tekstu?

 20 minut (samo czytanie powinno zająć ok. 10-12 minut, pozostałe minuty to czas przeznaczony na wykonanie 3 pytań.

O źródle tekstów poinformujemy na podsumowanie lekcji.


Wszystkie teksty dotyczą mniejszości tureckiej zamieszkującej w Niemczech; wyzwani i sukcesów z tym związanych. Każdemu z tekstów przypisuje się inną intencję. Szacuje się, że w ponad 83-milionowych Niemczech mieszka od 1,5 do 3 mln osób z tureckim paszportem.

Pracując zdalnie, możemy rozesłać uczniom i uczennicom link do tekstów, dzieląc ich na 3 grupy.

Pamiętaj! Aby uczniowie i uczennice, czytając tekst, nie wiedzieli, w jakim tygodniu/portalu został on opublikowany.

Po upływie czasu moderujemy dyskusję wśród uczniów i uczennic, zaczynając od powyższych dwóch pytań (nr 1 i 3). Następnie, w zależności od kierunku dyskusji, zadajemy wybrane pytania:

- 1) Jaki jest obraz tureckich migran-

 15 minut  
Zadajemy o to, aby czytelnicy wszystkich trzech tekstów wypowiedzieli się

Pytania do tekstów kształtują umiejętność krytycznego myślenia, więcej o nim znajdziesz tutaj: <https://bit.ly/3Ijm5kS>.

tów w przeczytanym tekście?

2) Na jakie fakty powołuje się autor/ autorka tekstu? (poproś o cytaty).

3) Co jest opinią w tekście? (poproś o cytaty).

4) Co myślisz o tytułach tekstów? Jaki językiem są napisane?

5) Czy tekst jest neutralny światopoglądowo? Jak sądzisz: jaka była intencja autora?

Podsumowując dyskusję, stwórzcie wspólną definicję faktu i opinii.

Jeżeli to nie wybrzmie w trakcie dyskusji, zwróć uwagę uczniów i uczennic na to, że autor (czy rozmówcy w przypadku wywiadu) mają swój światopogląd i wyrobione zdanie, które budują na podstawie wybranych przez siebie źródeł wiedzy, wartości, przekonań, doświadczeń itd. Będąc odbiorcami i odbiorczyniami przekazów medialnych, musimy być tego świadomi i krytycznie odbierać to, co ktoś chce nam przekazać. Dobrą praktyką jest słuchanie/czytanie/oglądanie przekazów z automatycznym uświadamianiem sobie różnic między faktem a opinią, a nawet -z ciągłym zadawaniem sobie pytania: „dlaczego?”.

(w ten sposób uwzględnimy trzy różne perspektywy).

**Fakt** – to, co zaszło lub zachodzi w rzeczywistości (sjp.pwn).

**Opinia** –

1.przekonanie o czymś, pogląd na jakąś sprawę»;

2.sposób, w jaki oceniają kogoś inni»;

3.orzeczenie specjalisty na jakiś temat».

(sjp.pwn).

## PODSUMOWANIE

Dziękujemy za udział w lekcji. Jeżeli w trakcie lekcji uczniowie i uczennice byli zainteresowani, skąd pochodzą dane teksty, możemy powiedzieć o tym w tym momencie. Zwróć uwagę na daty tekstów, które powstały w różnym czasie, ale podobnym kontekście, który stanowi migracja osób szukających schronienia w Europie. Przypomnij, jaki obraz migrantów przedstawiały polskie media.

### **UWAGA**

Lekcje w oparciu o ten scenariusz możemy wydłużyć do 90 minut, rozdając uczniom i uczennicom dwa teksty do przeczytania – wtedy będą mieli oni dwie różne perspek-

Rekomenduje się niepodawanie źródeł na początku, ponieważ ich pochodzenie wpływa na odbiór tekstu i zamyka pole do dyskusji dotyczących neutralności źródeł (każdy tekst wykorzystany w scenariuszu jest kojarzony z konkretną opcją polityczną – prawicą/lewicą/

tywy i sami  
doświadczą  
swego rodzaju  
„dyskomfortu  
poznawczego”  
w odbiorze  
dwóch podob-  
nych, ale tak  
różnych w nar-  
racji, tekstów.

## ZACHĘCENIE DO REFLEKSJI

Jeżeli wystarczy Ci czasu, zachęcamy do włączenia 3-minutowej animacji wyprodukowanej przez Polską Akcję Humanitarną pt. *Jak mówić o większości świata?*, która w ciekawy sposób przedstawia wpływ mediów i języka mediów na kształtowanie naszej opinii oraz powielanie stereotypów. Do animacji powstała karta dyskusji: [http://bit.ly/karta\\_animacja\\_jak\\_mowic](http://bit.ly/karta_animacja_jak_mowic).

**Wykluczenie - nie islam - rodzi przemoc**

**Z Agatą Skowron-Nalborczyk rozmawiają Jagoda Grondecka i Adam Puchejda**  
**W latach 70. i 80. zamachów było znacznie więcej niż dziś i ginęło w nich znacznie więcej ludzi (np. ok. 450 w 1988 r.). Dzisiejsze zamachy są skorelowane z niepokojami na Bliskim Wschodzie, z porażkami ponoszonymi przez ISIS, który eksportuje swoją ideologię do Europy i próbuje uderzyć w nasze miękkie podbrzusze. Tu trafia na błędy w europejskiej polityce integracyjnej - szuka ludzi wykluczonych ze społeczeństw i dąży do ich radykalizacji.**

**Jagoda Grondecka: Zwiększona fala migracji z krajów muzułmańskich nie jest pierwszą w powojennej historii Europy. Jak wyglądały poprzednie, skąd pochodzili imigranci?**

**Agata Skowron-Nalborczyk:** Fal imigracji muzułmanów do Europy było kilka. Pierwsza, najważniejsza, miała miejsce w latach 60. XX w., z bardzo różnych krajów i z inicjatywy państw europejskich. Wtedy wciąż potrzebowano rąk do pracy przy odbudowie Europy, był to także okres boomu gospodarczego, brakowało ludzi do wykonywania prostych prac. Te kraje europejskie, które miały kiedyś kolonie, sprowadzały pracowników ze swoich dawnych posiadłości. Wielka Brytania z Pakistanu czy Indii, Francja z Maghrebu, Tunezji czy Algierii. Byli to głównie mężczyźni wykonujący prace w fabrykach, na budowach. Niemcy czy Austriacy, którzy nie mieli kolonii, podpisywali z kolei umowy międzypaństwowe, np. z Turcją, Egiptem czy Jugosławią.

**Adam Puchejda: Imigranci przyjeżdżali na parę miesięcy i wracali do kraju?**

Nie, przyjeżdżali np. na rok, dwa i później mieli wracać. Część wróciła, ale część nie, bo zorientowała się, że w Europie jest lepsze życie - lepsze szkolnictwo, lepsza opieka zdrowotna. Na początku lat 70. mamy do czynienia z kolejną falą imigracji muzułmanów, kiedy państwa zachodnie godzą się na łączenie rodzin. Ci, którzy zostali, otrzymali po prostu pozwolenie na sprowadzenie swoich bliskich. Od tego momentu możemy mówić o życiu społeczno-religijnym, bo jak już są rodziny, dzieci, to trzeba prowadzić edukację i jakoś zorganizować życie religijne.

Ale musimy pamiętać, że Europa zawsze była miejscem napływu uchodźców i imigrantów, np. podczas rewolucji islamskiej w Iranie na przełomie lat 70. i 80. do Europy napłynęła duża grupa Irańczyków, mieliśmy wojny w Afganistanie, wojny w Czeczenii - sama Polska przyjęła 80 tys. Czeczenów. W większości przejechali przez Polskę i udali się do Niemiec, ale jakaś ich część została. Poza dużymi falami gastarbeiterów, którzy, jak sama nazwa wskazuje, są gościnnymi robotnikami, wielu ludzi otrzymywało wtedy status uchodźcy. Np. w Finlandii większość muzułmanów napływowych to uchodźcy i ich potomkowie.

**AP: Kiedy w latach 70. zgodzono się na łączenie rodzin, poszły za tym też programy integracyjne?**

Nie, długo nikt tych ludzi nie integrował. Na początku ich pracy nie uczono ich nawet języka, tylko tworzone słowniki obrazkowe, żeby mogli porozumieć się na najprostszym poziomie. Nie mówiąc o jakichś bardziej wysublimowanych programach nauki o społeczeństwie lub kulturze. Większość krajów, co było szczególnie wyrażane w Holandii, prowadziła politykę opierającą się na przekonaniu, że zachodni styl życia jest tak wspaniały, że imigranci się nim zachwycą i sami staną się np. Holendrami. Nikt nie myślał o tym, żeby integrować przyjezdnych. Wielka Brytania z kolei sprowadzała z Azji Południowej całe wioski – ludzi z jednej wsi osiedlano przy jednej fabryce. Oni odtwarzali wtedy swój cały, znany im system społeczny z kraju pochodzenia. Nie mieli kontaktów z ludnością miejscową, siłą rzeczy sami zamykali się i byli zamykani w getcie. Dopiero później, kiedy pokolenie urodzone na miejscu zaczęło chodzić do szkoły, rozpoczęła się prawdziwa integracja. Przez to, że dzieci poszły do szkoły, rodzice musieli zacząć aktywniej uczestniczyć w życiu społecznym.

**JG: Jakie po drodze pojawiły się problemy? Dziś wiemy, że największe kłopoty sprawiało drugie i trzecie pokolenie imigrantów, nie ci, którzy przyjechali jako pierwsi?**

Stało się tak, bo ci, którzy przyjechali jako pierwsi, byli zajęci przeżyciem. Np. Turcy kupowali mieszkania i budowali domy w Turcji, żeby wrócić tam na emeryturę. Ich dzieci dorastały w rodzinach, w których mówiono po turecku i oglądano turecką telewizję, więc kiedy szły do szkoły w wieku 6 lat – bo nie były w przedszkolach – nie znały języka niemieckiego. W Niemczech szkoła podstawowa trwa 4 lata, a później nauczyciel decyduje, do jakiej szkoły pójdzie dziecko – gimnazjum, liceum, technikum czy szkoły zawodowej. Można się od tej decyzji odwołać, ale trzeba mieć świadomość, że istnieje taka możliwość. Rodzice dzieci imigranckich byli w większości niewykształceni, nie mieli pojęcia, jak takie rzeczy robić, nie dawali też odpowiedniego wsparcia w nauce swoim dzieciom. A to prowadziło do tego, że ich dzieci łądowały w szkołach zawodowych lub technikach i tym samym odtwarzały ścieżkę życiową rodziców – zostawały robotnikami. Sytuacja gospodarcza też się jednak zmieniała i robotnik w Niemczech zarabiał coraz gorzej, mieszkał w gorszych dzielnicach i był podatny na frustrację. Taki był często los tych dzieci.

Dodatkowo, w przypadku Niemiec, problemem było obywatelstwo. Przez lata bardzo trudno było uzyskać obywatelstwo niemieckie, a jeśli dane dziecko imigranckie było np. obywatelem Turcji, to państwo niemieckie musiało zapewnić mu naukę języka ojczystego. Tyle że tych dzieci było bardzo wiele, gromadzono je więc w osobnych szkołach, często nawet wycofywano z normalnych szkół i zmuszano do pójścia do szkół z wykładowym tureckim. To przekładało się na poziom placówek i dalej na szanse tych dzieci w życiu. Błędne koło. Podobnie było we Francji, gdzie młodzież chodziła do gorszych szkół niż dzieci francuskie. Trochę lepiej radziły sobie dzieci imigranckie w Wielkiej Brytanii, a to dlatego, że tam posyła się do szkoły już 4-latki, a jeśli nie znają języka, to daje się im asystenta językowego, który w rok, półtora pomaga im opanować angielski w wystarczającym stopniu.

### **AP: Potencjalne problemy mają więc wymiar społeczno-ekonomiczny, klasowy?**

Tak. Zaczynamy od gorzej sytuowanych rodziców, potem to się przekłada na edukację dzieci i ich pozycję w społeczeństwie. Ale nie chcę, żeby z naszej rozmowy wynikało, że nikomu się nie udaje. Są tacy, którzy osiągają sukces, idą na studia. Np. w Austrii mamy bardzo dużo lekarzy pochodzenia arabskiego. A to znaczy, że ci ludzie, nawet jeśli pochodzili z biednych rodzin, nawet jeśli mieli niewykształconych rodziców, otrzymali jednak wsparcie i zaczęli robić karierę. Tyle że znów ci ludzie, kiedy już się im udaje, zaczynają przenosić się do dzielnic klasy średniej, a blokowiska, w których mieszkali wcześniej, dalej pozbawione są tej wyższej warstwy społecznej, warstwy liderek. Większość krajów, co było szczególnie wyrażane w Holandii, prowadziła politykę opierającą się na przekonaniu, że zachodni styl życia jest tak wspólny, że imigranci się nim zachwycą i sami staną się np. Holendrami.

### **JG: Jak wygląda kwestia religijności imigrantów i ich dzieci? Czy oni po przyjeździe do Europy naturalnie się laicyzują? Czy raczej odwrotnie, kiedy są zepchnięci na społeczny i klasowy margines, zwracają się do wspólnot religijnych?**

Religijność pierwszego pokolenia imigrantów nie była na wysokim poziomie teologicznym. To był islam ludowy. Religia i meczet były wsparciem dla ludzi, którzy przyjechali do Europy i byli kompletnie wyalienowani ze społeczeństwa. Ich dzieci, które kształciły się w szkołach europejskich, potrzebowały już jednak zupełnie innej religii. I tu napotkaliśmy na inny problem. Często imamowie w meczetach – tak jest do dziś – pochodzą z krajów pochodzenia imigrantów i nie mają pojęcia o życiu w Europie. Nie mogą więc dostarczyć odpowiedniej wiedzy dzieciom imigrantów. W takiej sytuacji młodzież albo odwraca się od religii i po prostu podlega laicyzacji, albo zaczyna poszukiwania religijne na własną rękę. W tym drugim przypadku to znacząca mniejszość, ale jeśli dodać do tego przypadki dyskryminacji i pobytu w więzieniu, to samodzielne dochodzenie do religii może kończyć się radykalizacją.

Znacząca część muzułmanów, według różnych badań, to muzułmanie kulturowi, czyli osoby, których rodziny pochodzą z krajów muzułmańskich, które obchodzą święta muzułmańskie, odwiedzają rodzinę, która jest wierząca, czasem pójdą nawet do meczetu, ale na co dzień nie modlą się i nie praktykują. Piją też alkohol i, choć znacznie rzadziej, jedzą wieprzowinę. Traktują więc – tak jak wielu katolików w Polsce – zasady swojej religii wybiórczo. Oni nie mają nic wspólnego z radykalnym islamem, wręcz przeciwnie. Zresztą same źródła muzułmańskie podają, że do meczetu – musimy pamiętać, że muzułmanin nie ma obowiązku chodzić do meczetu w piątek, tak jak katolik w niedzielę – chodzi 13–18 proc. w zależności od kraju i w zależności od okresu, bo oczywiście więcej chodzi w ramadan, szczególnie pod jego koniec, bo to okres świąteczny. U nas też kościoły są pełniejsze podczas Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, a w ciągu roku bywa różnie.



**AP: Czy po latach możemy spróbować ocenić zachodnie próby integracji? Krytycy imigracji twierdzą, że integracja się nie powiodła, a najlepszym tego dowodem jest terroryzm.**

Terroryzm zapewne jest pochodną błędów integracji, ale lepiej przyjrzeć się temu z bliska. Do momentu zamachu na „Charlie Hebdo” Europol w swoich statystykach nie wymieniał nawet zamachów motywowanych islamem, tylko ogólnie religią (np. 2 w 2014 r. na 199). Przyczyną przeprowadzonych i udaremnionych zamachów w Europie były głównie ekstremizmy. W latach 70. i 80. zamachów było znacznie więcej niż dziś i ginęło w nich znacznie więcej ludzi (np. ok. 450 w 1988 r.). Dzisiejsze zamachy są skorelowane z niepokojami na Bliskim Wschodzie, z porażkami ponoszonymi przez ISIS, który eksportuje swoją ideologię do Europy i próbuje uderzyć w nasze miękkie podbrzusze. Tu trafia właśnie na błędy w europejskiej polityce integracyjnej – szuka ludzi wykluczonych ze społeczeństw i dąży do ich radykalizacji.

**Osoby, które pochodzą z rodzin religijnych, są akulturowane religijnie od małego, chodzą do meczetu z rodzicami, obchodzą święta, nie radykalizują się.**

Warto przytoczyć też badania prof. Rüdigera Lohlkera, który zajmuje się badaniem radykalizacji młodzieży muzułmańskiej w Europie. Jak wynika z jego ustaleń, osoby, które pochodzą z rodzin religijnych, są akulturowane religijnie od małego, chodzą do meczetu z rodzicami, obchodzą święta, nie radykalizują się. Radykalizują się osoby niereligijne, takie, które do pewnego momentu prowadzą życie rozbitków społecznych, zajmują się drobną przestępczością, chodzą do klubów, zażywają narkotyki, prowadzą życie absolutnie niezgodne z islamem. Później lądują w więzieniu i przechodzą przemianę pod wpływem radykalnych imamów. Ale to jest nikły odsetek. W Europie mamy 18 mln muzułmanów, ilu z nich się zradykalizowało?

**AP: Możemy zatem mówić o sukcesie integracji, tyle że rozłożonej w czasie?**

Jak najbardziej. Ci, którzy przyjechali w latach 60., wychowali dzieci, które poszły do szkoły i stały się normalnymi obywatelami tych państw. Podam przykład prof. Maleka Chebela, antropologa francuskiego, który zwrócił uwagę na fakt, że kiedy na przedmieściach Paryża palono samochody, to nie stało się tak z powodu islamu. Młodzi ludzie z przedmieść – tak się składa, że też muzułmanie – przejęli po prostu typowe zachowanie francuskich chuliganów. Turcy w Niemczech nie palą samochodów podczas protestów. W tym sensie muzułmanie nawet w swoim proteście udowodnili, że są zintegrowani, bo nie różnią się od swoich francuskich kolegów. Integracja, zwłaszcza przez szkołę, zaczęła w końcu przynosić efekty. Co nie znaczy, że skończyły się problemy. One mają już jednak przede wszystkim charakter społeczny, nie religijny czy kulturowy.

Rok temu prezydent Turcji zarzucał kanclerz Angeli Merkel „nazistowskie metody”. W ubiegłym tygodniu był podejmowany w Berlinie z honorami wojskowymi. Koniec niemiecko-tureckiej zimnej wojny?

O tym, że to Niemcy, a nie Turcja zorganizują za sześć lat piłkarskie mistrzostwa Europy, prezydent Recep Tayyip Erdoğan dowiedział się w hotelu Adlon w Berlinie. Wcześniej, na lotnisku Tegel, aktywiści z organizacji Reporterzy bez Granic powitali go krytycznymi transparentami. „Pan Erdoğan ląduje w Berlinie, dziennikarze w więzieniach” – głosił największy napis.

Tak w czwartek 27 września zaczęła się trzydniowa wizyta tureckiego przywódcy w Niemczech. Następnego dnia zgrzytów też nie brakowało, ale był czerwony dywan, obiad u Merkel i bankiet w pałacu Bellevue – u prezydenta Franka-Waltera Steinmeiera. Nawet Władimir Putin, który w sierpniu spotkał się z panią kanclerz w Mesebergu pod Berlinem, nie został tak przyjęty.

„Panie prezydencie, niech pan odwoła bankiet!” – apelował do Steinmeiera tabloid „Bild”. Większość zaproszonych zbojkotowała imprezę. Bijan Djir-Sarai z liberalnej FDP tłumaczył, że nie można zasiadać do stołu z Erdoğanem, „gdy niemieccy obywatele siedzą w tureckich więzieniach, a Ankara coraz bardziej oddala się od wartości demokratycznych i praw człowieka”.

Po nieudanym puczu części wojska w lipcu 2016 r. Erdoğan ostro rozprawia się z przeciwnikami politycznymi i ich sympatykami. Z pracy zwolniono tysiące osób, w tym policjantów, urzędników ministerialnych, nauczycieli. Do aresztów trafiło m.in. wielu dziennikarzy, wysokich rangą oficerów, sędziów i prokuratorów. Wśród zatrzymanych było kilkudziesięciu obywateli Niemiec. „Zatrzymania [...] nastąpiły także w związku z krytycznymi wobec rządu wypowiedziami w mediach społecznościowych” – ostrzega rodzimych turystów MSZ w Berlinie. „Bild” nazywa zaś Turcję „królestwem ciemności” i „miejszem strachu dla każdego, kto jest innego zdania niż prezydent”. Deniz Yücel, niechętny Erdoğanowi korespondent gazety „Die Welt”, w areszcie śledczym przesiedział rok. Dziś mocno gani niemieckie władze za podejmowanie tureckiego prezydenta. „Z gangsterami trzeba rozmawiać w ich języku” – mówi bez ogródek.

*- Większość Niemców nie pojmuje lub pojmuje z trudem, dlaczego Erdoğan jest podejmowany z honorami, chociaż Turcja wyzbyła się demokracji, i dlaczego nadal eksportuje się do tego kraju broń* – tłumaczy dr Roy Karadag z Instytutu Studiów Międzykulturowych i Międzynarodowych uniwersytetu w Bremie.

O tym ostatnim rząd Merkel mówi niechętnie. Tymczasem, według danych sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (Sipri), w ostatniej dekadzie (2008-17) Niemcy były trzecim – po USA i Korei Południowej – największym dostawcą broni dla Turcji. Gdy na początku tego roku w północnej Syrii ruszyła turecka ofensywa przeciwko Kurdom, świat obieżyły zdjęcia niemieckich czołgów Leopard 2. Media przypomniały, że niemiecki

Rheinmetall wspólnie z tureckim BMC chciałby budować czołgi typu Altay. Koncern ThyssenKrupp jest zaś zaangażowany w budowę sześciu okrętów podwodnych dla Turcji. Władze w Ankarze liczą na więcej kontraktów. „Jesteśmy sojusznikami w NATO” – przypomina szef dyplomacji Mevlüt Çavuşoğlu.

Minione dwa lata to jednak czas, gdy na sojuszu pojawiły się poważne rysy. I to nie tylko z powodu zatrzymań w Turcji niemieckich obywateli. W czerwcu 2016 r. Bundestag niemal jednogłośnie przyjął rezolucję przypominającą o ludobójstwie Ormian, którego państwo tureckie – wówczas imperium osmańskie – dopuściło się w czasie pierwszej wojny światowej. Ankara zareagowała alergicznie. Niemieckim parlamentarzystom nie pozwolono odwiedzać żołnierzy Bundeswehry stacjonujących w tureckiej bazie lotniczej Incirlik. W efekcie Berlin czuł się zmuszony przenieść swoje samoloty do Jordanii.

Kością niezgody była też aktywność tureckich ministrów, którzy przed ubiegłorocznym referendum konstytucyjnym masowo pielgrzymowali do Niemiec, zabiegając o głosy swoich rodaków. Niektóre takie spotkania zostały odwołane przez lokalne władze – oficjalnie ze względów bezpieczeństwa. Później zaś MSZ zadbało o to, by zagraniczni politycy generalnie nie mogli występować w Niemczech na trzy miesiące przed wyborami i referendum w ich krajach. Restrykcje dotyczą wszystkich państw spoza UE, ale Berlin dał do zrozumienia, że nie chce przenoszenia tureckich konfliktów politycznych na swoje terytorium. Erdoğan nie pozostał dłużny. Wezwał swoich rodaków w Niemczech, by nie głosowali na chadeków, socjaldemokratów ani Zielonych.

Za Odrą żyje ok. 3 mln osób tureckiego pochodzenia. Mniej więcej połowa ma już paszporty Republiki Federalnej. Merkel i jej chadecy oczekują od tej społeczności większej lojalności wobec nowej ojczyzny. Erdoğan przeciwnie. W 2010 r., przemawiając w Kolonii, nazwał asymilację „zbrodnią przeciwko ludzkości”. Pochwalił swoich rodaków za to, że żyjąc przez lata za granicą, nie wyrzekli się swojej kultury ani religii.

Meczet przy Venloer StraÙe w Kolonii, użytkowany od czerwca ubiegłego roku, uderza przepychem i wielkością. Może pomieścić 1,2 tys. wiernych, a jeden z minaretów ma 55 m wysokości. Świątynia, której oficjalne otwarcie znalazło się w programie wizyty Erdoğan, podlega Turecko-Islamskiej Unii Instytucji Religijnych (DİTİB). Stowarzyszenie ma pod sobą ok. 900 meczetów w Niemczech. Ale nadzór nad nim sprawuje Diyanet – turecki urząd ds. religii. Krytycy nazywają wręcz DİTİB „długim ramieniem Erdoğan”, pozwalającym skutecznie kontrolować diasporę turecką w Niemczech.

Na początku 2017 r. regionalny rząd Nadrenii-Północnej Westfalii oburzał się, że Turcja wykorzystuje imamów w Kolonii i Düsseldorfie do szpiegowania przeciwników prezydenta, w tym zwłaszcza zwolenników Fethullaha Gülena, islamskiego kaznodziei żyjącego od lat w USA (Ankara obwinia go o nieudany pucz). Imamowie związani z DİTİB popierali też turecką interwencję w północnej Syrii. Wiosną wyciekło nagranie z meczetu w Herford na zachodzie Niemiec, na którym widać dzieci w wojskowych uniformach. Działalności stowarzyszenia przygląda się Federalny Urząd Ochrony Konstytucji. Komentatorzy nie są jednak zgodni, jak postępować z DİTİB. Niektórzy widzą w nim przeciwwagę dla salafizmu, uważanego za radykalny nurt islamu. Nie brak też głosów, że wypowiedzenie stowarzyszeniu otwartej wojny tylko utrudni integrację Turków w Niemczech.

Centrum Studiów Tureckich i Badań nad Integracją (ZFTI) w Essen „co najmniej od 2012 r.” obserwuje wśród tej społeczności rosnące przywiązanie do kraju pochodzenia. Trzecie pokolenie niemieckich Turków – czuje dziś podobną więź z obydwojoma państwami – wynika z raportu ZFTI z lutego tego roku. Diagnoza dotyczy także osób, którym dobrze się powodzi.

W maju tego roku Mesut Özil i Ilkay Gündogan, piłkarze reprezentacji Niemiec o tureckich korzeniach, sfotografowali się z Erdoğanem. Po fali krytyki Özil, broniący wspólnego zdjęcia z tureckim prezydentem, zrezygnował z gry w drużynie narodowej. „[...] jestem Niemcem, gdy wygrywamy, i imigrantem, gdy przegrywamy” – poskarżył się na Twitterze.

Przez kraj przetoczył się spór o to, czy Turcy w Niemczech są dostatecznie zintegrowani. W czerwcowych wyborach prezydenckich Erdoğan uzyskał niewiele ponad połowę głosów (52,6 proc.). Turcy głosujący w Niemczech poparli go w dwóch trzecich (64,8 proc.), a potem klaksonami i fajerwerkami uczcili jego sukces na ulicach Berlina, Hamburga, Bochum. Podobnie było w trakcie zeszłorocznego referendum konstytucyjnego. Nie znaczy to automatycznie, że większość niemieckich Turków odrzuca liberalną demokrację, ale trudno też udawać, że nie ma problemu.

Dziś jednak oba rządy szukają raczej wspólnego mianownika, a nie tego, co dzieli. 5 września niemiecki szef dyplomacji Heiko Maas odwiedził Ankarę. Nazwał Turcję „ważnym partnerem Niemiec”. Nieco ponad dwa tygodnie później w Berlinie gościł turecki minister finansów Berat Albayrak, prywatnie zięć prezydenta. Mówił o niemieckich „przyjaciołach” i „nowe erze” we wzajemnych relacjach. Złagodniały tureckie media prorządowe, wcześniej porównujące Merkel z Adolfem Hitlerem. „Erdoğan chyba zrozumiał, że nie może walczyć jednocześnie na zbyt wielu frontach” – komentuje „Berliner Morgenpost”.

Za zbliżeniem przemawia też kalkulacja biznesowa. Dla 80-milionowej Turcji Niemcy są najważniejszym partnerem gospodarczym i drugim – po Holandii – największym inwestorem. Wartość wzajemnej wymiany handlowej to 38 mld euro rocznie. „Niemieckie przedsiębiorstwa dobrze zarabiają w Turcji – mimo Erdoğan” – pisze dziennik „Handelsblatt”. Nad Bosforem działa ponad 7 tys. firm z niemieckim kapitałem. Są wśród nich giganci, tacy jak Daimler, Bosch czy Siemens, zaangażowany m.in. w rozbudowę tureckiej kolei dużych prędkości. Nie bez powodu Merkel mówiła w ubiegły piątek, że Niemcy są zainteresowane tym, by Turcja była silna gospodarczo.

Stan gospodarki to dziś poważny problem Erdoğan. Lira turecka od miesięcy mocno traci na wartości, a wiele przedsiębiorstw jest zadłużonych w obcych walutach. Kraj zmaga się z dwucyfrową inflacją. Sytuację pogarsza jeszcze wojna celna z USA. „Turcja zmierza do poważnego kryzysu finansowego” – straszy „Süddeutsche Zeitung”. Czy w razie potrzeby Berlin byłby gotów rzucić Ankarze koło ratunkowe? O takiej możliwości wspomniała Andrea Nahles, szefowa współrządzącej socjaldemokratycznej SPD. Prawie trzy czwarte Niemców (72 proc.) sprzeciwia się jednak ewentualnej pomocy finansowej dla Turcji – wynika z wrześniowego sondażu ośrodka Infratest Dimap dla telewizji ARD. W rozmowach dwustronnych Berlin na razie, przynajmniej oficjalnie, unika więc tematu.

W negocjacjach w sprawie członkostwa Turcji w UE, oficjalnie otwartych w 2005 r., nie ma dziś szans na przełom. Ankarze zależy jednak na poszerzeniu unii celnej z Brukselą, tak by oprócz towarów objęła również usługi i sektor rolniczy. Turcja liczy też na to, że jej obywatele już wkrótce będą mogli podróżować do UE bez wiz.

Berlin ma swoje oczekiwania. Chodzi chociażby o uchodźców i imigrantów, masowo napływających do Europy z Afryki i Bliskiego Wschodu. W latach 2015-16 tylko do Niemiec przybyło prawie 1,2 mln osób starających się o azyl. Porozumienie UE z Turcją z marca 2016 r. ma pomóc ograniczyć ich dalszy napływ. W tej chwili Niemcom zależy zwłaszcza na uniknięciu nowej fali uchodźców z Syrii. Ankara stara się wpłynąć na tamtejsze władze – wspierane przez Rosję i Iran – by szykowana przez nie ofensywa w prowincji Idlib nie skończyła się masowym exodusem.

*- Strona niemiecka potrzebuje Turcji także po to, by Niemcy mogły stać się na Bliskim Wschodzie ważniejszym aktorem niż dotychczas. Do tego potrzeba silnych regionalnych partnerów, a takim jest Turcja – mówi Karadağ. Merkel nie chce, by Turcja wpadła w objęcia Rosji. Erdoğan kalkuluje zaś, że Europa, coraz wyraźniej poróżniona z USA, będzie w większym stopniu zdana na Turcję. Berlin i Ankara mogą nie pałać do siebie sympatią, mają jednak wspólne interesy.*

*- Będziemy mieli powierzchowną normalizację – prognozuje Karadağ. O rzeczywistej normalizacji nie może być jego zdaniem mowy, bo takiej nie poprze społeczeństwo. Czy na pewno? Niemieccy turyści, w ostatnich dwóch latach odwiedzający Turcję znacznie mniej chętnie niż dotychczas, powoli wracają. Na plażach Antalyi mało kto myśli o prawach człowieka.*

Filip Gańczak, październik 2018

**Jeśli oprzeć się na treściach transparentów z demonstracji ruchu Pegida (Patriotyczny Europejczycy przeciw Islamizacji Zachodu/Patriotische Europäer gegen die Islamisierung des Abendlandes), przeciętni Niemcy mają dość przekształcania ich kraju w „republikę islamską”. Czyją się zagrożeni. Czy słusznie? Problemy wynikające z napływu muzułmańskich imigrantów występowały na długo przed dzisiejszą falą muzułmańskich uchodźców.**

W klasie jednej z berlińskich szkół jest tylko czterech rdzennych Niemców i ponad dwadzieścioro dzieci imigrantów - alarmuje stołeczny dziennik. W skali makro, wedle oficjalnych danych, sytuacja wygląda następująco: w 2015r. przybyło w RFN 325 tys. dzieci objętych tzw. obowiązkiem szkolnym, bez względu na ostateczny rezultat procedury azylowej ich rodziców. Związki nauczycieli apelują: potrzeba nam natychmiast 8 tys. nauczycieli, a docelowo, przy utrzymaniu się obecnej tendencji, nawet do 50 tys. pedagogów. Czym zakończy się ta lekcja dla kandydatów na nowych obywateli RFN, dla samych Niemców i dla całej Europy?

**Wbrew pozorom, problem z muzułmańskimi imigrantami nie jest w Niemczech niczym nowym. „Jaka jest różnica między Turkiem a jeleniem? Przed jeleniem widać na jezdni ślady hamowania”, brzmi jeden ze starych, niemieckich dowcipów, że nie wspomnę o ściennych „graffiti” w rodzaju: „Türken raus!”. Przybysze znad Bosforu nie cieszyli i nie cieszą się w RFN sympatią, co potwierdzają liczne sondaże. Jeden z nich, z udziałem 20 tys. młodych ludzi, przeprowadzono pięć lat temu, na okoliczność wizyty wówczas premiera (od 2014 r. prezydenta Turcji) Recepta Tayyipa Erdoğan.**

Rezultat był zatrważający. Jak podsumował dyrektor Christian Pfeiffer z Dolnosaksońskiego Instytutu Badań Kryminologicznych (KFN): „Turcy są najbardziej nielubiani ze wszystkich imigrantów w RFN - lepiej przyjmowani są nawet czarnoskórzy uchodźcy z Afryki”. Niemców irytuje turecka „kultura macho” i nie chcą mieć ich za sąsiadów. Antypatia jest obustronna: co czwarty Turek wyznał, że lży Niemcom, nie mały był też odsetek tych, którzy przyznali się do uczestniczenia w bójkach z Niemcami i świadomego niszczenia ich mienia.

Niemcy narzekają, że nie czują się już jak we własnym domu, zaś niemieccy Turcy, że czują się obywatelami gorszej kategorii. Między Odrą a Renem zrobiło karierę określenie: „islamski mobbing”. Za przykład może posłużyć medialnie ograne wyrzucenie z pracy 59-letniej nauczycielki Ursuli E. z Betzdorfu, która omyłkowo podała na obiad tureckiemu uczniowi kotlet z wieprzowiny. Danie to otrzymali wszyscy. Dla Ünala K. przygotowano specjalnie kotlet drobiowy. Choć nauczycielka dostrzegła swą pomyłkę, przeprosiła dziewięciolatka i zamieniła mu talerz na właściwy, następnego dnia do sekretariatu przybyli tłumnie tureccy rodzice, którzy zażądali... wydalenia Ursuli E. ze szkoły. Ich życzenie zostało spełnione.

Równie głośnym echem odbiło się stworzenie „mini-republiki islamskiej” w biurowcu przy placu Ernsta Reutera w Berlinie. Muzułmański właściciel tego budynku opracował specjalną klauzulę, zgodnie z którą każdy, kto chciał wynająć lokal w tym obiekcie o łącznej powierzchni 6 tys. m. kw. musiał podpisać zobowiązanie, iż będzie przestrzegał zasad jego religii. W przypadku obiektów użytkowych jest to zgodne z niemieckim prawem. Notabene, niemieckie sądy od dawna wydają wyroki w oparciu o szariat. Pewna Marokanka, zgodnie z sędziowskim orzeczeniem, musiała podzielić się rentą po mężu z jego drugą żoną. „Normy islamu w prawie rodzinnym i spadkowym praktykowane są przez nas od lat”, potwierdził w naszej rozmowie profesor-jurysta Hilmar Krüger.

**„Islam należy do Niemiec”, mawiał eksprezydent Christian Wulff, który stracił urząd w 2012 r. na skutek, oględnie mówiąc, słabości do różnorakich grantów. Jakim grantem jest dla Niemców napływ wyznawców Allaha? Mówiąc wprost, cudzoziemcy to tania i niezbędna siła robocza do wykonywania prac, do których sami Niemcy się nie garną. Kiedyś byli to Grecy, Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy czy Polacy. Ci jednak nie stwarzali większych problemów. Po pierwsze, wywodzili się z chrześcijańskiego kręgu kulturowego, po drugie, zazwyczaj wracali do swych ojczyzn.**

Osiedleni w RFN na stałe stanowią relatywnie mały odsetek i wtopili się w niemieckie społeczeństwo. Muzułmanie zaś są „nieintegrowalni”, o czym najlepiej można przekonać się odwiedzając zdominowane przez napływowych Turków berlińskie dzielnice Neukölln i Kreuzberg, nazywane „małym Stambułem”, gdzie nawet policjanci boją się interweniować w pojedynkę. Pominąwszy różnice kulturowe i drastyczne przykłady tzw. mordów honorowych, statystyki dotyczące „Türkendeutsche” mówią same za siebie: szacowani na 3 mln imigranci z tureckimi korzeniami wyróżniają się na tle Niemców wyższym bezrobociem, częstszym korzystaniem z zasiłków socjalnych i zapomóg, niższym poziomem wykształcenia oraz wzmożoną przestępczością. Wielu Turków żyjących w RFN w drugim, a nawet w trzecim pokoleniu posługuje się łamaną niemczyzną...

Przeciętni Niemcy znaleźli się między młotem a kowadłem. Młotem jest „Willkommenspolitik” kanclerz Angeli Merkel, a także po części jej poprzedników - poprawność polityczna, bo komu jak komu, ale Niemcom, z uwagi na ich brunatną historię, głupio mówić o konieczności obrony ich kraju i Europy przed islamskim tsunami. Urabiane społeczeństwo ma jednak tej poprawności politycznej powyżej dziurek od nosa. Nie mam tu na myśli nawet wzrostu popularności i lokalnych sukcesów wyborczych nowej, populistycznej partii Alternatywy dla Niemiec, ani antyislamskich demonstracji ruchu Pegida - negatywne nastawienie Schmidtów i Millerów do muzulmanów było widoczne od dawna, poczynając od zamachu na nowojorskie World Trade Center i późniejszych ostrzeżeń wywiadu USA przed zamachami przygotowywanymi przez muzulmańskich bojowników na berliński Dworzec Główny, Bramę Brandenburską i wieżę telewizyjną.

**W oczach szarych obywateli islam znaczy dziś tyle, co terroryzm, w czym upewniają ich m.in. różnorakie, niezbyt eksponowane przez media meldunki, jak np. ujawnienie, że zamach na WTC przygotowywany był m.in. przez is-**

**lamskich rezydentów w notabene zamkniętym po późniejszej interwencji BND (niemiecki wywiad) meczecie al Kuds w hamburskiej dzielnicy St. Georg, czy „niemiecki ślad” w ostatnich, krwawych zamachach w Brukseli.**

Wymowną ilustracją społecznych nastrojów była prezentacja książki napisanej przez niegdyś berlińskiego senatora z ramienia socjaldemokratów (sic!) Thilo Sarrazina w 2010 roku. Jego 464. stronicowy wywód pt. „Samolikwidacja Niemiec” można streścić w jednym zdaniu: polityka integracyjna w RFN to pic na wodę. Jego zdaniem, z powodu imigrantów Niemcy „biednieją i głupieją”, przed czym powinni się bronić. Na przedstawienie tej książki przybyły ekipy telewizyjne z całego świata, włącznie z arabską Al Jazeera.

Sala Bundespressekonferenz w Berlinie pękała w szwach. Na zewnątrz protestowała garstka, bo zaledwie około dwustu zde gustowanych. Książka Sarrazina, choć kosztowała niemało, bo w przeliczeniu prawie sto złotych, rozchodziła się jak ciepłe bułki, jej nakład wzrósł kilkunastokrotnie, a autor tego rynkowego bestsellera stał się milionerem. „Musimy pokazać, kto w Niemczech jest panem domu!”, zakończył Sarrazin w Wiesbaden jedno z wielu spotkań z czytelnikami, którzy nagrodzili go wielką owacją.

„Gdy ktoś, kim się brzydzę mówi, że ziemia jest okrągła, ja przyznaję - tak, jest okrągła, a ty mimo to jesteś dupkiem”, reagował Sarrazin na imputowane mu sympatie do ugrupowań neonazistowskich. Życie wykazało, że w dużej mierze miał rację, bowiem wytykany przez niego strach przed otwartą debatą na temat imigrantów zaowocował wzrostem znaczenia populistów ze skrajnej prawicy, m.in. w Austrii, Holandii we Francji, a ostatnio w także Niemczech.

Ale, niezależnie od wymuszanej na mediach, jak po sylwestrowych ekscesach w Kolonii i nie tylko, debata już się toczy jak śniegowa kula, coraz więcej niemieckich polityków partii różnego kolorytu domaga się interwencji własnego państwa i Europy w obronie przed utratą jej chrześcijańskiej tożsamości.

**Rozgorzała dziś w Polsce dyskusja na temat idealizowanego wcześniej w Niemczech społeczeństwa multikulturowego, w którym sąsiad katolik, czy ewangelik wymienia uśmiechy z muzułmańskim sąsiadem zza płotu, przetoczyła się przez RFN jeszcze za rządów czerwono-zielonej koalicji (SPD-Zielonych) kanclerza Gerharda Schrödera. Od tego czasu grupa rzeczników „multikulti” systematycznie topnieje.**

Przewodniczący partii liberałów (FDP) Christian Lindner otwarcie zażądał ustanowienia obowiązku posługiwania się wyłącznie językiem niemieckim na szkolnych korytarzach, zaś była minister do spraw rodziny (do 2013r.) Kristina Schröder z partii Merkel (CDU), nie omieszkała poskarżyć się publicznie na dyskryminację... Niemców. Jak stwierdziła, doznała „wrogości ze strony imigrantów” na własnej skórze, którzy w dyskusjach o islamie nazywali ją „niemieckim wycierusem”. Szef współrządzącej partii CSU, premier Bawarii Horst Seehofer chwali się, że to dzięki niemu kanclerz Merkel zweryfikowała swą dotychczasową „Willkommenspolitik” wobec napływu muzułmanów. O poprawności politycznej zapomniał nawet były rzecznik polityki wewnętrznej frakcji chadeków (CDU/CSU) w Bundestagu Hans-Peter Uhl, który dorzucił, że „tolerancja ma granice” i „islam



nie może być siłą kształtującą niemiecką kulturę”.

Na antyislamskiej fali pojawiają się różnorakie pomysły uzdrowienia sytuacji, jak np. szefa Niemieckiego Związku Filologów Heinza-Petera Meidingera, który postulował wprowadzenie grzywny za używanie języków obcych przez uczniów na szkolnych korytarzach, czy lewicowego burmistrza Neukölln Heinza Buschkowsky'ego (SPD), który zaproponował wprowadzenia mundurków, jako sposób na „załatwienie sprawy” chust noszonych przez uczennice wyznania islamskiego. Naiwne sugestie zielonych pacyfistów i lewaków dotyczące przyznania muzułmanom takiego statusu jak kościołom chrześcijańskim oraz wprowadzenia nauki islamu w szkołach trafiają na coraz silniejszy opór w ich własnych partiach.

Liczbę wyznawców Allacha szacuje się obecnie w RFN na ponad 6 mln. Wedle sondażu Emnid-Institut, trzy czwarte Niemców uważa, że nie są oni zdolni do pełnej integracji, zaakceptowania niemieckiej konstytucji i równouprawnienia kobiet. Potwierdziły to wnikliwe badania naukowe, np. Elmara Brählera i Olivera Deckera z Uniwersytetu w Lipsku, które wykazały, że jedna czwarta Niemców ma wrogie nastawienie do imigrantów, jedna trzecia twierdzi, że jest ich za dużo i wolałoby żyć w kraju bez muzułmanów, a dwie trzecie sądzi, że należałoby ograniczyć muzułmanom swobodę praktyk religijnych. W opinii autorów tego opracowania, to „dramatyczny trend”. Rzecznik rządu federalnego Steffen Seifert przyznał, iż wyniki tych badań okazały się „dość zatrważające”.

**Kanclerz Merkel, inicjatorka nowej fali islamskich imigrantów, która są nieodpowiedzialną samowolą zburzyła dotychczasowy porządek we własnym kraju i w całej Europie, co postawiło pod znakiem zapytania nie tylko układ z Schengen, lecz spójność Unii Europejskiej, ma dziś wybór między dżumą a cholera. Co więcej, nie jest to problem wyłącznie Niemiec, muszą się z nim obecnie zmierzyć wszyscy członkowie wspólnoty, w tym Polska. I, jakkolwiek to zabrzmi, muszą pomóc Merkel w znalezieniu sensownego rozwiązania.**

Jeszcze przed napływem ponad miliona islamskich uchodźców do RFN, trzy czwarte ludności republiki odrzucało przyjęcie kraju Atatürka do UE, spośród wyborców CDU/CSU przeciw opowiedziało się nawet 82 proc. obywateli. Do tej pory rząd Merkel, podobnie jak jego poprzednicy, byli hamulcowymi tego procesu. Mimo toczących się od dziesięcioleci negocjacji akcesyjnych, obowiązującą wykładnią polityki Berlina było „uprzywilejowane partnerstwo” Turcji z UE, co dla Ankarę było nie do przyjęcia. Dziś prezydent Erdoğan świeci triumfy: poprzez imigracyjny szantaż zyskał, prócz kasy na powstrzymanie setek tysięcy imigrantów na granicy wspólnoty, obietnicę przyspieszenia procesu pełnej integracji swego kraju z UE.

Ów „kompromis” niczego jednak nie załatwia, jest jak leczenie zapalenia płuc tabletkami na ból głowy. Europa nadal stoi przed fundamentalnym zadaniem ochrony własnej tożsamości. Kolejne, być może większe problemy są wręcz zaprogramowane. Jeśli nawet przyjąć, że z uwagi na zaniedbany przyrost demograficzny w wielu państwach wspólnoty potrzebne będzie posiłkowanie się imigrantami spoza naszego kontynentu, Europa musi wyleczyć się z mrzonek o multikulti. Integracja islamskiej ludności nie bowiem jest ulicą jednokierunkową.

**Pytanie: co dalej? - wciąż pozostaje bez odpowiedzi. A „dalej” jest tylko jedno wyjście: jeśli wspólnota chce uniknąć przekształcenia się na powrót w twierdze narodowych interesów państw członkowskich UE, musi w trybie pilnym ustanowić jasne, konkretne zasady doboru imigrantów, wedle własnych potrzeb, zgodnie z własnymi, w tym kulturowymi prerogatywami.**

W cywilizowanym świecie to nic nowego, że wspomnę tylko wizową zaporę USA, wzorzec kanadyjski, czy klucz stosowany w Australii. Bez tego, po latach spokoju, Europa będzie narażona na kolejne wstrząsy samospełniającej się dziś przepowiedni amerykańskiego politologa Samuela Huntingtona, zawartej w słynnym z 1993 r. artykule w „Foreign Affairs” o „Zderzeniu cywilizacji”. Zaiste, ponura przyszłość...

Piotr Cywiński, marzec 2016

---

**Redakcja merytoryczna:**  
Natalia Konwerska, Joanna Gus

**Redakcja językowa:**  
Tomasz Dalasiński, Aleksandra Szwagryk-Dalasińska

**Projekt graficzny i skład:**  
Magdalena Hamera Kompot Studio

---

**Wydawca:**  
Fundacja Emic, ul. Podgórna 50/2  
87-100 Toruń,

---

**FUNDACJA  
EMIC**



**MASZ PRAWO  
WIEDZIEĆ!**



**UNIA EUROPEJSKA  
FUNDUSZ AZYLU,  
MIGRACJI I INTEGRACJI**

"Bezpieczna przystań"

Projekt "Masz Prawo Wiedzieć" współfinansowany z  
Programu Krajowego Funduszu Azylu, Migracji i Integracji

---

Wyłączna odpowiedzialność za wyrażone opinie spoczywa na autorze i Komisja Europejska oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie ponoszą odpowiedzialności za sposób wykorzystania udostępnionych informacji.

---

Scenariusz powstał w ramach projektu „Masz Prawo Wiedzieć!” współfinansowanego z Programu Krajowego Funduszu Azylu, Migracji i Integracji.

---